

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

7

Ciąg dalszy.

W mieszkaniu swoim zabawiła panna Orlicz-Modrzewska tylko krótką chwilę, a rychło potem już ją unosił pociąg kolejowy z Łodzi przez Kuluszki w stronę Warszawy.

Późnym wieczorem wysiadła na dworcu Wiedeńskim w Warszawie i nie biorąc dorózki, pobiegła żywo naprzeciw na róg Marszałkowskiej i Wiodok, żeby zająć jaki mały numer w hotelu Wiedeńskim.

Tu jej było najdogodniej, bo i z dworca parę kroków i bliźutko do mieszkania doktora Anielskiego, którego miała odszukać w sąsiednich Alejach Jerozolimskich.

Tak była Halka podniecona i tak przejęta celem swej podróży, że zaraz w kantorze hotelu oddawszy paszport portyerowi, zapytała go:

— Czy nie mógłby mnie pan poinformować... będzie pan miał naturalnie jakiś kalendarz z adresami lekarzy warszawskich... muszę się zaraz dowiedzieć, gdzie mieszka doktor Jan Anielski.

Portyer dziwnie popatrzał na nią, poczem odezwał się bardzo poważnie:

— Doktor Anielski... Czy pani może jesteście jedną z jego krewnych.

Zachowanie się jego zastanowiło Halkę, więc szybko odpowiedziała:

— Tak... właściwie nie krewną, ale w każdym razie dobrą znajomą doktora.

— Jakto, i nie wie pani jeszcze nic o tem, że doktor Anielski nie żyje... Umarł zupełnie nagle, całkiem niespodziewanie, nie chorował nawet wcale... Jutro już pogrzeb.

Modrzewska zbladła nagle, usłyszawszy odpowiedź, a portyer aż przeląkł się, ujrzawszy, jak silne wrażenie wywarł na niej swoimi słowy.

— Umarł, umarł — mruczała Halka prawie niezrozumiale, wreszcie tknięta nową myślą, zagadnęła nagle.

— A nie pan przypadkiem nie słyszał o jego żonie?

— Owszem, proszę pani, właśnie, że wiem... Żona doktora zaraz po śmierci męża wyjechała z Warszawy z jakimś panem nie starym jeszcze, słyszałem, że to podobno jej ojciec.

— Boże, mój Boże — pomyślała Halka, teraz wszystko stracone — i długa chwila minęła, zanim wyszła z łóży portyera zgnębiona.

— Nie, jeszcze nie wszystko stracone — szepnęła nagle do siebie dzielna dziewczyna. — Mam jeszcze jedną drogę, znam jeszcze jeden środek... a przed niczem się nie cofnę...

Nagroda miłości.

Kiedy nazajutrz rano po nieprzespanej nocy, schodziła po schodach w zamyśleniu Halka Modrzewska, zapinając powoli rękawiczki, wyszedł naprzeciw niej portyer hotelowy ze swojej łóży i zatrzymał ją uprzejmie:

— Właśnie dowiadywałem się umyślnie i mogę panią poinformować, że wdowa po doktorze Anielskim nie wyjechała jednak z Warszawy, tylko z mieszkania przeniosła się do jednego z hotelów i stoi tam już sama, gdyż towarzysz jej chwilowy, o ile wiem, jej ojciec, wyjechał do Łodzi jeszcze wczoraj... A zatem z panią doktorową może się pani każdej chwili zobaczyć, ja adres wskażę.

Modrzewska uradowała się niemało nowemi wiadomościami.

— Więc to przecież byłoby jeszcze wszystko możliwe do zrobienia — pomyślała sobie — a zatem jeszcze nic nie stracone, sprawy mogą się jeszcze dobrze ułożyć...

A tymczasem biedna dziewczyna przez całą noc mózg sobie suszyła nad tem, co ma począć, a najbardziej tem się kłopotowała, jakiby wybieg znaleźć, byle sobie tylko oszczędzić najcięższego a zarazem najprzykrzejszego kroku w tej sprawie. Kiedy jednak nic nie znalazła, nie mając innej rady, powzięła już postanowienie udania się osobiście do Goldenthala. Będzie go prosiła, grozić mu będzie, gdy tego zajdzie potrzeba, a skoro już nic nie pomoże, zdecyduje się na najgorsze: zabije barona...

Wówczas Mieć będzie wolny i ona uratowana... Wówczas słowa dotrzyma, bo Mieczek Roźniewski jej będzie zawdzięczał swoje ocalenie.

Ale jak okropnie wydały się jej owe zamysły. A jeżeliby się nie udał zamach na barona...

To też podwójnie rada była Halka portyero-

wi, gdy usłyszała, że może się w Warszawie zobaczyć z siostrą Mieczką. Otrzymałszy adres hotelu, w którym miała stać doktorowa Anielska, nie odkładała Modrzewska wizyty swojej na później, lecz pragnąc działać co prędzej, postanowiła udać się do niej natychmiast mimo wczesnej godziny porannej, żeby ją tem łatwiej zastać w domu.

Biegła żywo ulicą, rozważając w myśli słowa rozmowy doniosłej, jaka czekała ją za chwilę.

Po drodze natrafiła na jakieś zbiegowisko przed jednym z domów, w którym policja odbywała rewizję. Nie mogąc się precyzyjnie, musiała mimowoli słuchać przez chwilę rozmów między stojącą przed zamkniętą bramą gawiedzią. Opowiadano sobie sensacyjne zdarzenie ubiegłej nocy. Z sali sekcyjnej instytutu medycyny sądowej wykradziono trup. Istniały podobno poszlaki, iż tego osobliwego rabunku dopuścił się nie bez celu, a z jakichś ważnych powodów jeden z mieszkańców domu, do którego teraz wpadła policja dla przeprowadzenia rewizji i przetrząsa naturalnie całą kamienicę od piwnic do strychu.

Sensacja ta nie obchodziła Modrzewskiej, która zbyt była w tej chwili zajęta własnymi kłopotami, by się interesować szczegółami niesłychanego wypadku. To też użyła wszystkich sił, żeby co prędzej wydostać się z pośród zbiegowiska ulicznego i wskoczywszy do najbliższej dorózki, kazała się wieźć do hotelu.

Im bardziej jednak zbliżała się chwila, w której miała spotkać się oko w oko z siostrą Mieczką, przejmowała ją jakaś tajemna trwoga.

— A jeżeli ta hrabianka Wanda jest równie dumna, jak jej ojciec — przyszło jej na myśl — jeżeli ona także wie cokolwiek o stosunku, jaki mnie łączy z młodym Roźniewskim... i jeżeli ona podobnie...

Na tę myśl zadzwieczał w jej uszach wyraz „ścierka“, który w twarz jej rzucił ojciec Mieczki.

— Jeżeli i siostra drzwi mi wskaże z podobną obelgą?

Już wahanie się Halkiomal nie kazało jej zawrócić z drogi, gdy właśnie dorózka zatrzymała się przed hotelem, w którym, jak jej powiedziano, mogła odnaleźć wdowę po doktorze Anielskim. Zebrała więc resztki sił i energii, poczem wysiadła spokojnie z dorózki i zbliżyła się do łóży portyera.

Teraz dopiero przypomniawszy sobie, że właściwie nie wie, o kogo ma pytać... Pod jakim nazwiskiem mogła stanąć w hotelu młoda wdowa, czy jako doktorowa Anielska, czy też jako hrabianka Roźniewska, skoro przybyła tu z ojcem... To ostatnie wydało się jej prawdopodobniejsze. Więc kiedy naprzeciw niej wyszedł elegancki portyer z czarnymi bokobrodami i uchylił czapki ze złotymi galonami, zapytała jak najspokojniej:

— Czy mieszka tu hrabianka Wanda Roźniewska?

— Owszem i jest jeszcze w domu, przed chwilą wstała dopiero.

— A zatem proszę mnie zameldować... Niech pan wymieni tylko nazwisko hrabiego Mieczysława Roźniewskiego...

I udała się w ślad za portyerem po schodach na pierwsze piętro, gdzie ten wskazał jej numerową, młodą, przystojną panienkę w popielatej sukni z czarnym fartuszkim, a w białym czepeczku na filuterną główkę.

— Paniąka będzie tak grzeczna powiedzieć, że sprawa jest bardzo pilna i dlatego muszę się zaraz zobaczyć z hrabianką.

Numerowa nader uprzejma dla przybyłej, pobiegła jak najchętniej w głąb kurytarza spełnić jej życzenie, gdy tymczasem Modrzewska jakby od niechcenia poprawiała sobie wiatrem rozrzucone włosy przed wysokim zwierciadłem naprzeciw schodów.

Za małą chwilę usłyszała Halka głos powracającej:

— Pani hrabina prosi.

Radość wlały w duszę Modrzewskiej te słowa, ale zaledwie kilka kroków zrobiła w stronę drzwi mieszkania córki dumnego Roźniewskiego, znowu zadzwieczało w jej uszach straszne słowo: „ścierka“.

Jednocześnie wszakże przypomniawszy sobie swego najdroższego Mieczki i myśl o nim gotowa była goić jej najboleśniej rany, na jakie mogłaby się narażać.

Gdy się znalazła w drzwiach numeru hotelowego, z krzesła w głębi pokoju podniosła się szlachetna postać kobieca i szła na jej spotkanie.

— Wybacz mi pani... proszę tylko o chwilęczkę cierpliwości... Zechciej mnie pani wysłuchać spokojnie, a dowiesz się, z czem tu przychodzę —

mówiła drżącym głosem, widocznie bardzo wzruszona i zalekniona.

Zauważyła to hrabianka Wanda i przyjaźnie wyciągnęła ku niej swoją małą, białą rękę.

— Domyślam się, że pani jesteście tą dobrą panną Halką, o której brat mi w listach wspominał, nie mając dość słów na wychwalanie zalet pani serca, wbrew temu wszystkiemu, co zazwyczaj mówią ludzie o charakterach pań z teatru... a pani jesteście pono artystka i o ile wiem, również z listów Mieczki, wielce utalentowana...

Modrzewska słucha i uszom własnym wierzyć nie chce... Czyżby nie rozumiała... Ale ton, w jakim Wanda do niej na wstępie przemawia, nie daje żadnych wątpliwości: przywitała ją tedy jak najżyczliwiej, niemal przyjaźnie. Więc po tej miłej niespodziance, wzrok pełen wymownej wdzięczności podniosła Halka na Wandę i mówić zaczęła głosem jeszcze bardziej wzruszonym niżli wprzód, jakkolwiek już bez zaleknienia.

— Tak jest, to ja właśnie jestem ową śpiewaczką Tolą Orliczówną, o której pani niezasłużenie pochwały słyszała od brata... Dla niego jednak jestem tylko Halką Modrzewską i jeżeli pan Mieczysław o mnie nie jako o aktorce w listach swych powiedział kiedy dobre słowo, to mu jestem obowiązana wielce z tego względu, iż mogło to panią dla mnie dobrze usposobić... A niczego bardziej nie pragnę w tej chwili, ponieważ przybyłam tutaj wyłącznie jako ta Halka, którą brat pani kocha szczerze, podobnie jak ja kocham jego, zupełnie bezinteresownie, nie po aktorsku i bez względu na jego stanowisko lub położenie materialne młodego hrabiego. Może się to pani wydać nieprawdopodobne, może pani upatrywać tendencyjność łatwo zrozumiałą zresztą zarówno w moich słowach, jakoteż w listach brata... Niewymownie jednak byłabym pani wdzięczna, gdybyś była łaskawa wierzyć w szczerość moich intencji...

Wanda serdecznie uściśnęła obie ręce przybyłej i usiadłszy wraz z nią przy stoliku, odezwała się głosem dzwicznym, jakkolwiek zbolalym, a w tonie pełnym przyjaźni życzliwej:

— Wierzę pani w zupełności i mogę panią zapewnić, iż nieraz wydawało mi się, że to pani właśnie jesteście tym dobrym duchem Mieczki, ile razy na pewien czas zaniechał on swoich namietności... a jednak nawet miłość pani nie zdołała odwrócić katastrofy obecnej...

Przy tych słowach Wanda twarz zakryła rękoma i wybuchnęła gorzkim płaczem.

Na widok serdecznych cierpień sympatycznej kobiety zabłyśły w oczach Modrzewskiej mimowolnie dwie łzy. Żal się jej zrobiło Wandy, którą wstrząsało łkanie, długo zapewne tłumione.

— Ach, gdybym mogła umrzeć wraz z moim mężem — wyrwało się z jej piersi głośno rozpaczliwe westchnienie.

Halka do żywego wzruszona, spoglądała na ból jej z rozrzewnieniem. Ona, która do tej chwili myślała tylko o sobie i o swoim kochanku, ujrzała naraz kobietę, której śmierć odebrała wszystko, co na świecie miała najdroższego, a która mimo to zdobyła się na tyle hartu ducha, iż postanowiła ofiarować całe życie dla wzniesienia ołtarza szczęściu ojca i brata.

Co za szlachetność wzniosłej duszy biła od tej ofiary... Ileż ta kobieta musiała przetrwać w ciągu godzin ostatnich, co za walkę z samą sobą musiała przeżyć...

Wtedy Modrzewska zęby zacisnęła na myśl, że taka właśnie kobieta miałaby zostać żoną barona Goldenthala.

— Nie, nigdy — rzekła do siebie — ja temu przeszkodzę, wszelkich sił użyję, żeby nie dopuścić do takiego nieszczęścia.

Wanda oparta o poręcz kanapy płakała dalej rzewnie, gdy Halka dyskretnie przysunęła się do niej i nachyliwszy się tuż nad łkającą, szepnęła:

— Pozwoli mi pani zadać sobie jedno pytanie...

Zagadnięta, w milczeniu podniosła na nią pełne łez oczy czarne.

— Czy pani istotnie zaślubi barona Goldenthala — spytała wtedy Modrzewska.

— Dlaczego mnie pani o to pyta — odparła śpiesznie Wanda, zatapiając wzrok swój w ślicznej twarzyczce młodzietkiej artystki.

— Dlaczego... Ha, powiem pani otwarcie... Ponieważ ten człowiek nie wart jest, byś pani miała zostać jego żoną; dalej, ponieważ jedynie zbrodnicze pobudki skłaniają go do sięgania w tej chwili po rękę hrabianki Roźniewskiej; wreszcie ponieważ brat pani pod żadnym warunkiem nie przyjmie tej ofiary z paninego szczęścia, z paninego życia... i raczej rewolwer przyłoży sobie do skroni, ani-